

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGJONALNE

SERJA VI. Nr. 5.

Gostyń, dnia 1 maja 1934 r.

TREŚĆ: W. S. — Uroczystość narodowa w Krobi r. 1807. Dr. A. Brosig — Obraz i figura Matki Boskiej w Gostyniu, W. Stachowski — Początki pożarnictwa w Gostyniu. A. Rembowski — Sprawa Zygmunta Unruga.

W. S.

Uroczystość narodowa w Krobi r. 1807.

Gdy Napoleon zmiażdżył pod Jeną Prusy, zawrzało w Wielkiem Księstwie Poznańskim. Wszystkich oczy skierowały się na zachód, oczekując, że stamtąd przyjdzie swoboda i wolność tak bardzo upragniona. A gdy po utworzeniu Księstwa Warszawskiego nakazano nanowo poprzybijać na gmachach rządowych orły polskie, czyniono to wszędzie z taką pompą, na jaką tylko stać było ówczesnych obywateli. Akt ten stawał się wszędzie manifestacją narodową i patriotyczną. Miły opis takiej manifestacji w Krobi znalazł się w Gazecie Poznańskiej z dnia 30 maja 1807 (nr. 43), to też podajemy go poniżej w całej rozciągłości.

Z Krobi, dnia 25 maja.

„Dzień 8 maja, św. Stanisławowi Patronowi Królestwa Polskiego poświęcony, stał się tu uroczystym z powodu wprowadzenia i przybicia Orła Polskiego. Akt ten odprawił się z najprzyzwoitszą okazałością, w przytomności kilk tysięcznego ludu, nietylko z miejscowej ale i poblizszych parafij szlacheckiego stanu obojej płci panów, oraz municypalnych miasta Gostynia oficerów, na tę pożądaną uroczystość zgromadzonych. Nie było takiego, któryby szczególnie nie miał okazywać ukontentowania z tej cudownej dla Polski odmiany. Niewielkie to miasto i w majątkach swoich niebogate dało jednak dowód wielkich i wspaniałych sentymentów przy tej uroczystości.

Kościół parafjalny mimo swojej wspaniałości i porządnej ozdoby przybrany szczególnie w rzesiste i porządne światło.

W środku jego, blisko prezbyterjum, wystawiony był wspaniały, sześć łokci wysoki postument, bogato przybrany, na którym stała brama, orła w środku utrzymująca; poniżej jego na wezglówiu aksamitnym karmazynowym leżała piękna i bogata korona z berłem, front zaś cały, obfitem jarzaniem zastawiony światłem, przyjemniejszego dodawał blasku,

W rynku, na ścianie ratuszowej, przybrany był porządkny i gustowny baldachim, mający w środku przygotowane miejsce do zawieszenia Orła. Obok stały piramidy rzęsiście ozdobione światłem, gustownie odpowiadające światłu naokół zastawionemu. Na czterech rogach rynku stojące statuy, lampami zewsząd przybrane, niepoślednie swem światłem przydawały ozdoby.

Zaczęła się ta uroczystość od mszy św., którą w asystencji księży miejscowych przy odgłosie tręb i innych instrumentów muzycznych śpiewał pasterz tutejszy W. I. X. Jędryczkowski, kanonik inflancki, dziekan krobski, podczas której stosowne do tej uroczystości miał kazanie I. X. Bujakiewicz, beneficjat i wikary tutejszy. Po zakończeniu nabożeństwa, tenże W. I. X. pasterz w asystencji wszystkiego duchowieństwa przystąpił do benedykcji Orła, po której oddał w ręce dawnemu polskiemu magistratowi, piękną starością ozdobionym mężom, obywatelom tutejszym. Potem zaraz ruszyła procesja z kościoła do rynku z odgłosem nieustannym muzyki i hucznem z moździerzów i karabinów przez municypalność strzelaniem. Tę procesję poprzedziła nasamprzód w pięknym porządku licznych wieśniaków gromada, za nimi rzemieślnicze i miejskie cechy z gorejącem światłem, za nimi milicja municypalna w nowych i jednokich mundurach z przyzwoitą bronią, między którymi w środku postępował porządkiem liczny orszak dziewic z jarzaniem świecami, z białemi chorągwiami, różnemi insygniami polskimi i W. NAPOLEONA portretem ozdobionemi, w jednostajnym stroju. Za temi szły inne, niosąc na wezglówku koronę i berło, tuż zaraz za temi Orzeł Polski niesiony, za którym szli kapłani, panowie i panie i reszta mnogiego rozlicznego ludu.

Takowym porządkiem stanąwszy już w rynku, gdy na przeznaczonem pod baldachimem miejscu ulokowany został klejnot, Polski Orzeł, miał mowę do ludu wspomnionego W. J. X. kanonik, dziekan i proboszcz krobski, w której przypominał dawny byt Polaka, czem był i co znaczył, kiedy

ojczyzna jego nazywała się Polską, a razem pokazywał, jak nieszczęśliwym został, kiedy wraz z ojczyzną stał się łupem grabieży, kiedy od nieczesnych przychodniów rządony, częstokroć znieważany i upodlony bywał; kiedy na własnej ziemi i w własnym narodzie był zupełnie obcym, mając obcego króla, obce urzędniki, obce prawa, obcy język, obce obyczaje, do których jak niewolnik przez mus niewolony stosować się musiał. Tego zaś dowodząc wszelkiem doświadczeniem, dał poznać każdemu, że co przemoc zrobiła przeciw wszelkiej słuszności z Polską i Polakiem, to sprawiedliwość Boska napowrót odrobiła, wybrawszy Najjaśniejszego i Niezwyciężonego Cesarza i Króla NAPOLEONA, który Polskę z okropnego i hańbionego bytu podnosi do pierwszego blasku i honoru, a przeciwnie tych, którzy ją wniweczyli, obala i w to samo nieszczęście podaje. I że tak jest zapewne, za dowód wystawił tego Orła Polskiego, który już nie w obcym i czarnym jak dotąd, lecz w własnym i białym prezentuje się pierzu, dając znać po sobie, że już odtąd i Polska ma być Polską i Polak Polakiem. Przydał i to na koniec, że gdy nam ten klejnot i zaszczyt rodowity Narodu Polskiego, tego Orła przywraca wraz z Ojczyzną Zbawca nasz NAPOLEON pod którego skrzydłami i zrodzeni jesteśmy i wypielęgowani, oraz przekonał każdego i zachęcił wszystkich do miłości Ojczyzny, do bronienia onej, do znoszenia cierpliwie początkowych przykrości, do zgody i jedności, do dziękczynienia Bogu, do nieustającej i gorącej modlitwy za przywrócenie Polski i za zbawcę naszego Wielkiego NAPOLEONA.

Po tej mowie wróciła ze swoim porządkiem procesja do kościoła i tem się zakończyła uroczystość. Orzeł zaś pod baldachimem stał przez cały dzień aż do wieczora, gdzie potem nanowo iluminowany, daleko wspanialej, ile w wieczornej chwili, widok ten zdołał; poczem wszystkim dopiero przy radosnych okrzykach, kapeli i hucznym strzelaniu Orzeł ten przybity został. W oktawę zaś dnia tego, to jest 15 maja, powtórzona była przy tym samym Orle wieczorna iluminacja i trwała późno w wieczór“.

Dr. A. Brosig.

Obraz i figura Matki Boskiej w Gostyniu.*)

a) Obraz Matki Boskiej (zob. ryc.)

Cudowny obraz Matki Boskiej w kościele ks. ks. filipinów na Świętej Górze pod Gostyniem, malowany na drzewie (1,07 × 1,45 m) należy do najciekawszych dzieł malarstwa polskiego epoki renesansowej, a równocześnie do najbardziej problematycznych, o ile chodzi o ustalenie pierwiastków jego stylu. Obraz posiada sygnaturę artysty, mianowicie monogram składający się z liter S. B. splecionych ze sobą, pozatem rok powstania: 1540, lecz autora dotąd bliżej nie znamy.¹⁾

Obraz ten przedstawia M. B. w półpostaci piastującą na lewym ramieniu Dzieciątko ubrane w sukienkę; w prawej ręce trzyma M. B. kwiatek (białą różę). Dzieciątko trzyma obiema rękoma książeczkę i kulę świata. Nad głową Matki Boskiej dwaj aniołkowie podtrzymują koronę.

Według legendy znajdował się jakiś wizerunek Matki Boskiej na Świętej Górze już przed r. 1511.²⁾ Komisja duchowna, wydelegowana przez ks. biskupa Jana Lubrańskiego na prośbę kasztelana śremskiego Macieja z Gostynia oraz proboszcza gostyńskiego Stanisława z Oporowa, zbadawszy w r. 1512 łaski doznane za przyczyną Matki Boskiej na Świętej Górze, udzieliła pozwolenia na wybudowanie na tym miejscu kościoła, który też niebawem tu powstał. Ten to kościółek, otoczony murem, widzimy na obrazie po l. stronie głowy Matki Boskiej; po drugiej stronie umieścił artysta monogramista widok miasta Gostynia, widziany prawie z lotu ptaka, z kościołem parafjalnym i zamkiem niegdyś w Gostyniu istniejącym. Znajdująca się przy kościele parafjalnym kaplica św. Anny, wzniesiona w r. 1529 przez murarza Makarego Skoczylasa, jako też wyżej wymieniony widok kościoła na Świętej Górze przemawiają najwyraźniej zatem, że obraz ten malowany został istotnie w r. 1540.

*) Wyjątek z obszernej, jeszcze niedrukowanej pracy o cudownych obrazach i figurach M. B. na terenie Wielkopolski p. t. „Imagines miraculosae“.

¹⁾ Czytano zamiast S. B. także S. C. i przypuszczano wobec tego, że obraz gostyński jest dziełem Stanisława z Mogiły (Stanislaus Cracoviensis), zupełnie niesłusznie, bo obraz gostyński nie ma zgoła nic wspólnego z twórczością owego cystersa Stanisława, który zmarł około 1540 r.

²⁾ Por., Ulanowski, Acta capitulorum etc, (Kraków 1902) nr. 1664 i 1665.

Gdybyśmy chcieli przyjąć, że już w r. 1511 znajdował się na Świętej Górze obraz Matki Boskiej, to mielibyśmy dwie alternatywy: albo monogramista S. B., odnawiając stary ten obraz, przemaalował go doszczętnie, dodając, oprócz innych szczegółów i tło krajobrazowe po bokach głowy Matki Boskiej, (które nie mogło być malowane przed r. 1529) albo też stary obraz uległ zniszczeniu i artysta-monogramista namalował obraz nowy, trzymając się w kompozycji samej postaci M. B. pierwowzoru. Do takich konkluzyj zmusiło dotychczasowych badaczy tego obrazu mylna, jak później jeszcze zobaczymy, hipoteza, że już w r. 1511 znajdował się na Świętej Górze obraz Matki Boskiej. Uważano więc dzisiejszy obraz z r. 1540 za zmodernizowaną replikę zaginionego pierwowzoru¹⁾, wychodząc z założenia, że zastępowano nieraz obrazy cudowne nowymi dziełami, wiernymi kopjami oryginałów zaginionych lub ulegających zniszczeniu. Przypuszczenie takie było tem więcej uzasadnione, ponieważ nie uszło uwadze badaczy, że w tym obrazie występują wyraźnie związki formalne wzgl. zależność od narażonej bliżej nieznanego dzieła sztuki, że w ujęciu figury Matki Boskiej działa tradycja, lub bezpośredni wpływ jakiegoś pierwowzoru. Kaemmerer przypuszcza (w „Bericht über die Denkmalspflege in d. Prov. Posen“, 1911 — 1913 (p. 16) oraz 1913 — 1917 (p. 14), że tym pierwowzorem mógł być obraz wzorowany na jakimś dziele malarstwa północno-włoskiego wzgl. obraz pochodzący ze szkoły Barnaby da Modena. W rzeczy samej nie brak podobnie ujętych Madonn w oeuvre tego włoskiego artysty (por. Berlin, Turyn, Frankfurt n. M., Budapeszt), zwłaszcza jego „Madonna“ w Turynie (Pinacoteca) posiada dużo analogij formalnych z obrazem gostyńskim, a to w układzie draperji, w liniach rąbka u płaszcza Matki Boskiej, zwłaszcza poniżej rąk M. B., oraz w fałdach chustki, spadających po obu stronach twarzy. Nazwisko Barnaby da Modena nie jest nam też obce w obrębie sztuki czesko-polskiej. W Krakowie, w kościele Bożego Ciała, znajduje się jeden z najstarszych obrazów M. B. o tym samym typie obrazów włoskich, i według Kopery najbardziej zbliżony do berlińskiego obrazu Barnaby da Modena. Gdzie tego rodzaju obrazy jak krakowski powstały, czy na podłożu sztuki węgiersko-włoskiej, czy też

¹⁾ Przy odnowieniu obrazu (przez A. Baeckera z Wrocławia) nigdzie nie natrafiono na ślady starych warstw farby lub reszty złotego tła pod „kraj-obrazami“.

czesko - włoskiej, tego nie chcemy przesądzać; wystarczy tu przypomnieć, że wśród licznych artystów włoskich pracujących na dworze Karola IV był również Tomasz da Modena, który w Czechach rozwinął bardzo szeroką działalność¹⁾, i że właśnie tu powstał niebawem nowy „typ“ Madonny (por. Zbraclaw, Wyższybród, Trzebonia), z którego wywodzić się da także „typ pięknej Madonny“ z lat około 1400, spopularyzowany przedewszystkiem w rzeźbie prasko-śląskiej.

Kiedy po założeniu przy kościele na Świętej Górze klasztoru ks. ks. filipinów (w r. 1668) wybudowano tu nowy kościół (od r. 1675 do 1731) na wzór S. Maria della Salute w Wenecji, został obraz M. B. Gostyńskiej ponownie uznany za cudowny (2 sierpnia r. 1726).

W r. 1928 nastąpiła uroczysta koronacja cudownego obrazu gostyńskiego.²⁾

Cudowny obraz M. B. Gostyńskiej „kopjowano“ często w XVII-tym wieku, przedewszystkiem od drugiej połowy tego stulecia począwszy, kiedy ks. ks. filipini stali się gorliwymi propagatorami kultu M. B. Gostyńskiej. A jednak niezmiernie trudno będzie w tych „kopjach“ rozpoznać pierwotny wzór tj. cudowny obraz M. B. Gostyńskiej, ponieważ ówczesni artyści odtwarzali obrazy M. B. z wielką nieraz dowolnością, trzymając się pierwotnego zaledwie tylko w ogólnych zarysach kompozycji. Ustalenie pierwotnego wzoru gostyńskiego jest i w skutek tego jeszcze więcej utrudnione, ponieważ ks. ks. filipini, do których przez pewien czas należał klasztor na Zdzieżu w Borku, nie mniej intensywnie propagowali kult M. B. Zdzieżewskiej. Por. obrazy w Biechowie (pow. wrzesiński), Buku, Poznaniu (w kościele pojezuickim, Gąsawie (?) i t. d.

Zob. Barącz, op. cit. p. 80 (nr. 88); Waclaw, op. cit. p. 180 (nr. 193) także dalsza literatura; Fridrich, op. cit. p. 106, także nast ryciny: Widok kościoła, Cud. obraz M. B.; Alfred Brosig, Obrazy Najśw. Panny Marji w Wielkopolsce (Rocznik Muzeum Wielkopolskiego 1928); ks. Stefan Tabor, Krótki zarys historii cud. obrazu M. B. Świętogórskiej (Kronika Gostyńska t. III nr. 2 (1931)); ks. St. Szymański, Kult N. Marji Panny w dawnym Gostyniu i jego pamiątki (Kronika Gostyńska, t. III., nr. 2 (1931)).

¹⁾ Neuwirth, Mittelalterliche Wandgemälde und Tafelbilder der Burg Karlstein in Böhmen (Praga 1896).

²⁾ Por. Kronika Gostyńska (1928—1930), t. I. zes. 1, p. 12; Marja Kip-towa: Pokłosie koronacyjne (notatka bibliograficzna).

Ryciny: ¹⁾

1. Miedzioryt; 13,5 × 18,4 cm. Podpis: „Imago B. M. V. in Sacro Monte Gostin Patrum Ora/torij Congreg S. Philippi Nerij miraculis clarissima/ Ill. mae D. D. Sophiae de Bnin Comitissae Konarzewska Fundatrici eiusdem Oratorij munificentissimae oblata devotissi/me Romae 1677 a P. S. G. P. O. C.“ Oznaczony: „A. Clewet/ sculp. Rom.“ Odbitka ze starej płyty znajdującej się w Arch. Diecezjalnem w Poznaniu.



2) Miedzioryt; 6,9 (6,5) × 12,4 (11,9) cm. Podpis: „Imago/ Congregationis B. V. M. in/ Sa- cro Monte Gostynensi Patrum/ Oratorij Sancti Philippi Nerij/ in Polonia Miraculis Clarissi- ma“ (Zob ryc.)

Egzemplarz w posiadaniu p. Wł. Stachowskiego, Gostyń.

3) Miedzioryt; 11,9 (11) × 16 (15,1) cm. Podpis: „Cong. Imago onis (?) B. S. M. in Sacro/ Monte Gostynensi Patrum Ora- torij Sancti Philippi/ Nery in Polonia Miraculis/ Clarissima“.

Ozn. u dołu: „Strachowsky sculp. Wratisl.“

4) Drzeworyt; 6,5 × 12 cm. Podpis: „Imago B. V. Mariae in s./ monte Gostynensi Mira- culis clarissima“. Oznaczony: „Sander scul.“ Na drugiej kar- cie modlitwa: „Gebeth zu dem Gnaden- bild der Heiligen Jung- frauen Maria bey Gostin“. Wac- ław 300.

5) Staloryt: 12,9 × 19 cm. U góry: M. B. Gostyńska, u dołu: widok kościoła na Świętej Górze. Podpis: „Naj- świętsza Marya Panna/ w obrazie na Świętej Górze cudow- na w kościele księży Filipinów pod Gostyniem“. Wacław 301.

¹⁾ Z okazji 200-letniego jubileuszu pobytu ks. ks. filipinów w Gostyniu obchodzonego w r. 1868 wydano medal (zob. Rewoliński, Medale religijne (Kraków 1885) nr. 475. W r. 1928 wykonał p. prof. Jan Wysocki (Poznań) medal M. B. Gostyńskiej,

6) Staloryt. Jak poprzednio, z podpisem: „Matka Boska Gostyńska“. Waclaw 301.

7) Drzeworyt nowoczesny; $6,2 \times 9,2$ cm. W dziele Friedricha, op. cit.

b) Figura Matki Boskiej Bolesnej. (zob. ryc.)

Tak samo jak Zdzież posiada i Gostyń oprócz cudownego obrazu Matki Boskiej figurę M. B. Bolesnej t. zw. pietà, łaskami słynącą. Rzeźba ta, dzieło snycerstwa gotyckiego z pod końca XVI-go wieku, znajduje się w l. bocznym ołtarzu kościoła świętogórskiego.



Kiedy w r. 1512 zebrała się komisja duchowna celem zbadania łask doznanych za przyczyną M. B. Gostyńskiej, istniała na Świętej Górze tylko kapliczka przydrożna z jakimś wizerunkiem Matki Boskiej. Przypuszczamy, że w owej kapliczce mieściła się jakaś figura, czyli rzeźba drewniana¹⁾, która musiała się tu znajdować już pod koniec XV-go stulecia, skoro niektóre cudowne uzdrowienia, badane przez komisję, miały miejsce w wieku piętnastym. Określenie zaś „imago b. Virginis et Passiones dni Crucifixi“ pozwala nam przypuszczać, że była tu figura Matki Boskiej Bolesnej (pietà).

Cudowna pietà, która znajduje się obecnie w kościele świętogórskim, pochodzi z końca XVI-go wieku, należy więc

sądzić, że pierwotnie znajdowała się w tej kapliczce przydrożnej inna rzeźba, dzieło XV-go wieku. Otóż w kościele parafjalnym w Gostyniu zachowała się do dzisiejszego dnia pietà, starsza prawie o 100 lat od tej figury, która obecnie znajduje się na Świętej Górze.

¹⁾ Por. Acta capitulorum nr. 1664 i 1665. Jest tu mowa o cudach i łaskach doznanych „circa imaginem b. Virginis“, m. i. czytamy: „— — videns imaginem b. Virginis et Passiones dni Crucifixi — —“ oraz „descendit de curru per unum stadium a t r u n c o, in quo est imago b. Virginis“.



Cudowny obraz Matki Boskiej na Świętej Górze pod Gostyniem.



Rzeźba, o której tu mowa, wykonana w drzewie dębowym (?), wysokości ca 90 cm. przechowywana na plebanji w Gostyniu, jest już mocno uszkodzona (zob. ryc.). Uszkodzenia te świadczą wymownie o tem, że była dawniej ustawiona pod gołym niebem czy też w niszy jakiejś kapliczki przydrożnej, gdzie mocno ucierpiała wskutek braku ochrony.

Także według tradycji nie był obraz M. Boskiej, lecz rzeźba, mianowicie figura M. B. Bolesnej najdawniejszym wizerunkiem Matki Boskiej na Świętej Górze. (Według legendy kazała Anna z Konarskich, żona Marcina Zborowskiego, kasztelana krakowskiego, figurę tę rzucić w ogień, a gdy tam pozostała nieuszkodzona, wrzucić do starej studni, którą później zarzucono kamieniami; wy-

dobyto ją stamtąd dopiero po 30-tu latach i postawiono na ołtarzu.¹⁾

Do roku 1668 t. j. do czasu fundowania przy kościele na Świętej Górze kongregacji Oratorjum św. Filipa Nerjusza, nie posiadamy żadnych historycznych danych o figurze ani też o obrazie Matki Boskiej. Wiadomości dotyczące kościoła i obrazu, jakie zebrał fundator klasztoru Adam Konarzewski (spisane w r. 1671 w osobnej książeczce, z której zachowało się zaledwie 11 kart), oparte są na podaniu ustnem i dotyczą figury pietà oraz jakiegoś wizerunku P. Jezusa na krzyżu (jak n. p. usunięcie pietà przez Zborowską i odnalezienie jej po 7 (!) latach). Lecz nie jest wykluczone, że właśnie w związku z szczęśliwym odnalezieniem figury (sc. wykonaniem figury nowej) umieszczono w kościele na Świętej Gó-

¹⁾ Przymyślnie zastąpiono właśnie wtedy t. j. pod koniec XVI wieku pierwotną rzeźbę, mocno już uszkodzoną, nową figurą, która dzisiaj znajduje się w kościele świętogórskim. Starą figurę przeniesiono może wtedy do fary gostyńskiej, gdzie szczęśliwie zachowała się do dnia dzisiejszego.

rze wspanialszy jeszcze wizerunek M. B., mianowicie dzisiejszy obraz, dzieło monogramisty S. B. z r. 1540.

Kto mógłby być fundatorem tego obrazu? Autor kroniki klasztornej ks. Dunikowski przypuszcza, że był nim (według niego także autorem (!) obrazu) ks. Szymon Bartłomiej Hesperus, proboszcz fary gostyńskiej († 1646), który miał wielkie zasługi dla rozbudowy kościoła na Świętej Górze.¹⁾ Znacznie go rozszerzył, wybudował tu zakrystję, a nad nią kaplicę, dom mieszkalny dla księdza i według relacji Konarzewskiego, także nowy ołtarz główny. Jest wobec tego bardzo możliwe, że ks. Hesperus, proboszcz fary gostyńskiej, podarował do kościoła na Świętej Górze obraz Matki Boskiej, który — przypuszczalnie — był zbędny w farze gostyńskiej.²⁾ Mogłoby to nastąpić około r. 1644, kiedy ks. Hesperus kazał dla fary gostyńskiej namalować nowy obraz ołtarzowy u malarza poznańskiego Jana Kwiatkowskiego³⁾, w każdym zaś razie podczas wojen szwedzkich znajdował się obraz Matki Boskiej już w kościele na Świętej Górze (Z obawy przed Szwedami wywieziono wtedy zarówno figurę pietà jakoteż obraz M. B. na Śląsk, skąd po pewnym czasie sprowadzono je z powrotem, najpierw do Starego Gostynia, a następnie w uroczystej procesji na Świętą Górę).

Zob. Barącz, op. cit. p. 80 (nr. 89); Waclaw, op. cit. p. 182 (nr. 194), tamże dalsza literatura; Fridrich, op. cit. p. 106; ks. Stefan Tabor, Krótki zarys historii cud. obrazu M. B. Świętogórskiej (Kronika Gostyńska, t. III, nr. 2 (r. 1931) Ks. Stanisław Szymański, Kult N. Marji Panny w dawnym Gostyniu i jego pamiątki (Kronika Gostyńska, t. III., nr. 2 (r. 1931)

¹⁾ Władza kościelna, która w wyniku przeprowadzonych badań pozwoliła w r. 1512 na wybudowanie kościółka na Świętej Górze, powierzyła równocześnie pieczę nad nią proboszczowi gostyńskiemu.

²⁾ W kościele parafjalnym w Gostyniu zachowały się do dnia dzisiejszego dwa zabytki malarstwa, które zasługują na specjalną uwagę, chociażby tylko z tego względu, że pozwalają nam wyrobić sobie pojęcie o wysokim poziomie artystycznym ołtarzy, które dawniej znajdowały się w farze gostyńskiej. Są to dwie predelle, jedna w prawym bocznym ołtarzu wyobrażająca Męczeństwo św. Wawrzyńca, malowana na drzewie (1,70×0,41 m), druga również na drzewie (1,30×0,70 m), umieszczona w ołtarzu św. Anny w kaplicy św. Anny, wyobrażająca Drzewo genealogiczne N. P. Marji. Ostatnia predella, oznaczona w pr. rogu u dołu: 1546, zachowała się w stanie beznagannym, w pełnej świeżości kolorów. Domysł, że predella z „Drzewem genealogicznym N. P. Marji“ należy może do cud. obrazu M. B. na Świętej Górze (por. ks. St. Szymański, op. cit. p. 50) nie wytrzymuje krytyki, przeczy temu oprócz odmiennego stylu także późn. data predelli.

³⁾ Alfred Brosig, Obraz malarza Kwiatkowskiego w farze gostyńskiej (Kronika Gostyńska, t. IV. p. 145.)

W. Stachowski.

Początki pożarnictwa w Gostyniu.

Nasze miasta i miasteczka, budowane przeważnie z drewna, bardzo często stawały się pastwą płomieni. Częste te klęski nie spowodowały jednakowoż przez całe stulecia dobrej organizacji przeciwpożarnej, przeciwnie organizacja ta była naogół tylko luźną i mało skuteczną. Przeważnie w chwili wybuchu pożaru mieszczanie spieszyli z wiadrami, hakami, drabinami, drągami, opatrzonemi mokremi płåtami, i ręcznymi sikawkami i bezładnie starali się ogień przytłumić. W niektórych miastach, o Gostyniu dotychczas tego nie udało się stwierdzić, pewną pomocą przy gaszeniu pożarów była organizacja cechowa, która wprowadzała już jakiś system pracy, wyznaczając poszczególnym członkom zgóry określone czynności. Naogół jednakowoż mieszczanie byli wobec ognia bezradni i bezsilni, to też paliły się całe dzielnice miast, całe czasem miasta.

W Gostyniu spotykamy dopiero w r. 1727 pierwszy ślad organizacji przeciwpożarowej, a człowiekiem, który podjął się walki z pożarami był niejakiś Krystjan Konce. Otóż ten Konce zbudował sikawkę i po przedstawieniu jej magistratowi przyrzekł jeszcze sporządzić „teyze sikawce pod przykryciem miejsce, item cebry i insze na poskromienie nieszczęścia ognia potrzebne municje“. Nie dość na tem, ofiarował się sprzęt przeciwpożarowy utrzymywać w porządku i „z nim ad domandum periculum ignis wybiegać przy pomocy jednak do tego ordynowanych i naznaczonych“.

Miasto, widząc zapał Koncego w tym kierunku, skwapliwie z ofiarowanej pomocy skorzystało. Oddano mu po prostu cały wydział przeciwpożarowy. Polecono mu zatem, „aby na węborki przy studniach w Rynku miał pamięć i za każdego zepsowaniem, uwiadomiwszy pana burmistrza, żeby o sporządzeniu przez bednarza p. burmistrz o okowie pan Konce wiedzieli, na który oków co będzie podczas jarmarków zebranego żelaza, to wszystko cedere będzie powinno panu Koncemu.“ Również z kar płaconych przez obywateli pewną część mieli burmistrz i wójt przeznaczać na ten cel.

W dalszym ciągu czytamy o pewnych premjach dla tych którzy pierwsi pospieszyli z końmi: „żeby zaś wzbudzić się mogła ku wyprowadzeniu sikawki (ażby też gratis każdy powinien) przez dodanie koni do niej ochota, tedy pozwalamy

panu Koncemu (potem też nagrodzić deklarując) aby, - kto pierwszy zajędzie po sikawkę złotych 3, kto potem złotych półtora, oddał jemu.“

Widocznie jednak Koncemu już wówczas świtała, znacznie później dopiero wprowadzona w życie, myśl stworzenia straży ochotniczej, odpowiednio przygotowanej, czytamy bowiem, że „domawia się, aby ut iacens ferrum rubigo consumit*) tak też sikawka przez niepróbowanie jej, żeby się nie psowała, sama aby co miesiąc czy dłużej z cechów ordynowani do doświadczenia jej nie byli mu wzbronieni, zaczem tę rekwizycję exequi obiecując“; magistrat przychylił się do jego wniosku.

Naturalnie wykluczonem było, aby Konce wszystkie wydatki, związane z akcją przeciwpożarową, poniósł z własnej kieszeni, jak słusznie miasto przyznało, mówiąc „że jeden dla utrzymania inszych nie powinien tracić fortuny.“ Aby zatem „Konce służąc nam, miasto nadgrody nie dosłużył się szkody (jako że już go też i ta sikawka przejdzie dwieście złotych uszkodziła), uchwalono mu zwrócić wszystkie wydatki. Ponieważ zaś miasto cierpiało na chroniczną pustkę w kasie i stosunkowo znacznie było zadłużone, Konce sam, widocznie człowiek bardzo sprytny, podał sposób pokrycia swej należności. Mianowicie zażądał od magistratu prawa ściągania podczas jarmarków t. zw. łokciowego aż do zupełnego zaspokojenia swej pretensji, na co chętnie się zgodzono, uchwalając nadto delegować jemu do pomocy dwóch asesorów lub ławników a, o ile tego byłaby potrzeba, i młodszych, i to w tym celu, aby nie miał trudności przy ściąganiu łokciowego.

Prócz tego zgodzono się, że Konce policzy sobie na swoje pretensje wszelkie podatki, które na niego by przypadały, jak pogłównne, taksy, szelężne i od garnca i to aż do zupełnego spłacenia długu miejskiego. A dług ten na ówczesne czasy był niemały, przecież Konce likwidował sobie za zbudowaną sikawkę 138 zł a za sikwiarnię 148, czyli razem 286 zł.

Wspomniana co dopiero sikwiarnia w następnych latach dość często służyła jako areszt dla panów mistrzów, którzy w ten lub ów sposób popadli w konflikt z swemi cechami lub też władzą miejską.

* jak leżące żelazo pożera rdza.

Jak działała wówczas zorganizowana „straż ogniowa”, nie wiemy. Że Konce poruszył kwestję bardzo ważną, wynika z listu który w trzy lata później skierował do magistratu ówczesny dziedzic F. Radzewski w tej samej sprawie. List ten brzmi: „Słyszę, co się w Śląsku i okolicy naszej dzieje, że prawie każdodziennie piorunowe ognie panują i miasteczka i wsie rujnują, więc że i my podlegli tej Pana Boga naszego karze, a zatem obawiać się podobnej należy przygody, zaleca się obojej miasteczka Gostynia jurysdykcji wszelką na to circumspekcję, aby nietylko kłody wodą napełnione każdy mieszczanin miał przed domem swoim, ale aby i każde bractwo czy cech miało ręczną sikawkę słuszną do uśmierzenia, uchowaj Boże, zajmującego się pożaru. I to surowo części i jurysdykcji mojej zalecam i nakazuję. w Szelejewie, 6. Junii 1730. F. Radzewski, dz.

Jak widzimy, już przed dwustu przeszło latami sprawa obrony miasta przed klęską pożaru była wszechstronnie, choć dość prymitywnie, rozpatrywana. Niedostateczność jej pokazała się, gdy w r. 1811 znaczna część miasta obróciła się w perzynę. A jednak dopiero w 1897 przystąpiono do zorganizowania nowoczesnej straży ogniowej.

A. Rembowski.

Sprawa Zygmunta Unruga. *)

Sprawa Kalksteina, którą napisał śp. Jarochocki, mogła przekonać każdego, że gwałt popełniony na prostym szlachcicu w Warszawie rzucił tak charakterystyczne światło na przestarzałą konstytucyjną machinę dawnej Rzeczypospolitej.

Aleksander Kraushar poświęcił również uwagę żywotowi prostego szlachcica, skazanego za bluźnierstwa na utratę życia i konfiskatę majątku. Do indywidualnych wszakże spraw nieszczęsnego Unruga potrafił autor wciągnąć wszystkie prawie najważniejsze organa Rzeczypospolitej, zarówno duchowne jak i świeckie. Sejmy, sejmiki, trybunały, kon-

*) Pomędzy papierami p. Heleny Mycielskiej w Wydawach znalazł się rękopis tej pracy, która jest streszczeniem dwutomowego dzieła A. Kraushara pod tym samym tytułem. Czy artykuł ten znanego historyka był już gdzie drukowany, nie wiadomo. Ze względu na ciekawe losy, jakie przechodził dziedzic Ponieca, Janiszewa, Śmiłowa, Kawczy, Szelejewa i Zdun, drukujemy go w Kronice.

systorze, kapituły, biskupi, prymasi, nuncjusze, król a nawet Sorbona i papież, wszystkie te potężne czynniki występują do czynu w sprawie Unruga.

Rodzina Unruga Zygmunta pochodziła z Alzacji, skąd przez Bawarię i Czechy przeniosła się do Łużyc i Śląska. W Czechach można Unrugów już w XII wieku spotkać a jeden potomek tego rodu, Krzysztof, przeniósł się w XVI w. z Księstwa Głogowskiego do Wielkopolski, gdzie w r. 1597 nabył od Jana hr. Ostroroga klucz Międzychodzki, dając początek szeroko rozgałęzionej rodzinie Unrugów polskich.

Unrugów uważano, jako różnowierców, za szczepicieli kultury niemieckiej, gdyż zaludniali liczne swe posiadłości protestantami i wysyłali synów po naukę na uniwersytety zagraniczne. Zygmunt Unrug urodził się w r. 1676 w Międzychodzie. Po ukończeniu gimnazjum w Lesznie udał się do uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą, który naówczas był licznie przez protestanckich studentów z Polski nawiedzany. W r. 1695 udał się Zygmunt w podróż po Holandji, Anglii, Francji i Niemczech, notując skrzętnie wrażenia oraz wypisując fragmenta czytanych książek. Właśnie ów rękopis, będący rodzajem dziennika podróży, miał się stać w następstwie narzędziem zguby Unruga.

Upatrując w uczniach Lojoli główne źródło wszystkich klęsk krajowych, chciwie przyswajał sobie Unrug po powrocie do domu wszystkie zarzuty przeciw zakonowi miotane. Nie była to jednak epoka, w której studjom tego rodzaju bezkarnie oddawać się było wolno. Trybunały, zostające pod wpływem duchowieństwa, bezlitośnie karcili najłżejszy objaw wolnomyślności, bez względu na źródło, z jakiego pochodziła. Nigdy jeszcze tyle głów pod toporem kata nie spadło, nigdy jeszcze tyle języków przez mózg nie wyrwano, nigdy jeszcze tyle ludzi nie skazano na spalenie w zarzutach o zobelżenie panującej religji — ile za Augusta II. Na krótko przed sprawą Unruga w r. 1915 trybunał piotrkowski skazał profesora gdańskiego Willenberga za dysputę naukową o poligamji, odbytą z Gdańszczanami, na karę śmierci. Karę śmierci i konfiskatę majątku zadekretowano nawet przeciwko uczniom gimnazjum gdańskiego, co wywołało protest ze strony konsystorza poznańskiego.

Zygmunt Unrug, utrzymując dziennik w rodzaju *silva rerum* własnych wynurzeń i poglądów na religijne kwestje bieżące, nie zamieszczał, lecz wyłącznie rejestrował to, co umysł jego uderzało, bądź niezwykłością myśli, bądź ory-

ginalnością formy. Działo się to właśnie w początkach 1715 r., to jest w chwili, gdy życie publiczne prawie było zamarło.

W kraju grasowała zaraza, a wojska auksyljarne, wprowadzone w wielkiej liczbie do kraju, pustoszyły grody i wsie, uciskając ludność podatkami. Jedyne schronieniem i tęt-
nem życia publicznego były sejmiki wojewódzkie, na których szlachta, gromadząc się, wynurzała swe żale i grawamina. Na jeden z takich sejmików przyjechał do Środy Zygmunt Unrug w początkowych miesiącach 1715. Nie ulega wątpliwości, że sąsiedzi już oddawna wiedzieli o jego manuskrypcie. Stało się tedy, że właśnie w tej porze znalazł się manuskrypt najniespodziewaniej w rękach gospodyni domu, w którym w Środzie Unrug przemieszkiwał, a z rąk gospodyni, przeszedłszy w chwilowe posiadanie pewnego księdza katolickiego, utkwił nareszcie w kieszeni niejakiego Andrzeja Potockiego, pisarza grodowego gnieźnieńskiego. Jako człowiek należał Potocki do kategorii istot szkodliwych, chciwych, powodowanych żądzą zdobycia majątku jakąbądź drogą. Posiadanie manuskryptu posłużyło też mu za oręż wystąpienia przeciw Unrugowi. Właśnie Zygmunt Unrug miał zamiar dla poratowania nadwątlonego zdrowia jechać do wód zagranicznych, gdy niespodzianie u niego zjawił się Andrzej Potocki z propozycją wydania mu inkryminowanego manuskryptu za grube pieniądze; w przeciwnym razie zagroził wydaniem dziennika w ręce sądu. Unrug z oburzeniem odrzucił tę propozycję Potockiego, będąc przekonany, że dziennik jego, obejmujący same wyciągi z rozmaitych pism znanych mu autorów, nie będzie mógł posłużyć jako materiał do oskarżenia go o bluźnierstwo. Pojechał tedy Potocki na sejmik wojewódzki, odbywający się 13 maja 1715 w Środzie, i tam, w nieobecności chorego Unruga, odmalował w jaskrawych kolorach treść książki jakiegoś nieznanego dysydenckiego autora, obejmować mającą gwałtowne napaści na panującą wiarę, kapłanów i majestat królewski.

Z oburzeniem wysłuchała szlachta opowieść delatora, podziękowała mu publicznie za okazaną gorliwość i poleciła tymczasem zachować manuskrypt u siebie a następnie postąpić z nim podług prawa. Konsystorz poznański wysoce się uczuł powyższą uchwałą sejmikową obrażonym w prawach swoich i niezwłocznie doniósł o tem bawiącemu wówczas w Warszawie biskupowi. Wojewoda zaś poznański

Jędrzej Radomicki, przyjaciel dobry Unrugów, wniósł do biskupa Tarły instancję z prośbą o wdanie się w tą sprawę, z zapewnieniem o niesłuszności zarzutów przeciw Unrugowi sformułowanych. W konsystorzu znalazła się też najniespodziewanej deska ratunku dla Unruga. Sufragan poznański wezwał Andrzeja Potockiego, aby w drodze polubowej rękopis konsystorzowi doręczył, a to w celu bliższego rozbioru treści. Za upór ogłoszono wielką klątwę na Potockiego, lecz to bynajmniej sprawy Unruga nie umorzyło. Na sejmiku w Środzie, odbytym dnia 8 września 1715, sufragan poznański wystąpił z odezwą do szlachty, gdzie stawił się osobiście obżałowany Unrug. Wszelkie jednak zabiegi, aby zgodnie spór załatwić, pozostały bez rezultatu. W miesiącu wrześniu 1715 otrzymał Zygmunt Unrug pierwszy zapozew do stawienia się przed forum trybunału piotrkowskiego. Na jego nieszczęście biskup Tarło, pragnący osobistym wdaniem się spór załagodzić, zachorował w drodze do Poznania i umarł w Łowiczu. Jednakże sufragan poznański nie omieszkał wystosować odezwy do trybunału upominającej, aby sprawę o książkę Unruga oddano przedewszystkiem pod ocenienie konsystorza. Marszałkiem trybunalskim był wówczas Rybiński, przychylny Unrugowi, lecz okoliczności powołały go nagle do czynów wojennych, pozbawiając oskarżonego cennej jego protekcji. Zbliżał się termin październikowy 1715, w którym sprawa Unruga sądzoną być miała. Przedewszystkiem zależeć musiało Unrugowi na niedopuszczeniu do kondemnaty, któraby go pozbawić musiała możliwości pobytu w kraju i kierowania obroną. Potocki stawił się osobiście na terminie; ze strony zaś Unruga zameldował się patron Chybiński i wniósł o ekscepcję odroczenia sprawy aż do komunikowania wszelkich dowodów delatora na piśmie. Trybunał tę ekscepcję oddalił i nakazał niezwłocznie złożenie wyciągów inkryminowanej książki Chybińskiemu. Gdy zaś patron Unruga sałę opuścił, trybunał przyzwolił Potockiemu pozyskać kondemnatę, t. j. uznał Unruga za infamisa i banitę; skutkiem tego patronowie ostrzegali Unruga, aby czasu nie tracił i w drugim terminie przyniósł ze sobą obronę.

(Dokończenie nastąpi.)

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr.
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.